

**DZIWNY,
JAK TO MIASTO**

GWIZDAĆ NA CAŁY ŚWIAT!



**MACIEJ
NOWAK**

KRYTYK TEATRALNY
I KULINARNY

Francuskie koleżanki grały w teatrze przez całą okupację i nikt im złego słowa nie powiedział. Dlaczego mnie potępiono? - przed ponad 30 laty pytała młodego dziennikarza aktorka Maria Malicka, której przylepiono łatkę kolaborantki. Po wojnie nigdy nie zagrała już w Warszawie. Poddana ostracyzmowi pracowała na prowincji, by w końcu osiąść w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. A przecież do roku 1939 była gwiazdą pierwszej wielkości, którą można porównywać z Krystyną Jandą. Zresztą, podobnie jak ona, grała na deskach własnego teatru, który zwał się Teatr Marii Malickiej (obecny TR) i tak samo jak dzisiaj Polonia przyciągał tłumy. Początkowo po wybuchu wojny obsługiwała gości w kawiarni U Aktorek, ale po jakimś czasie zdecydowała się wrócić na sceny koncesjonowane przez Niemców. Oczywiście, nie grywała patriotycznego repertuaru, ale rów-

nież nie robiła tego za czasów II RP. Jej emploi to pierwsza naiwna, subretka, amantka. I taką rolę grała również w życiu. Również wtedy, gdy w zajętej przez nazistów Warszawie przyjmowała przedwojennego austriackiego adoratora i fundatora jej teatru. Problem w tym, że odwiedzał ją w uniformie Wehrmachtu.

Identyczną pierwszą naiwną jest Hanka Zach, autorka wydanego właśnie pamiętnika „Mój wróg, moja miłość”. To przypadkowo odnaleziony dziennik 16-latki, która opisywała życie okupowanej Warszawy. Przepelnione kawiarnie, wycieczki rowerowe na Bielany i Okęcie, świąteczne przyjęcia i bale, wizyty w kinach i teatrach oraz nieustające flirty z... niemieckimi żołnierzami. Ba, co tam flirty, złamane serca! Na przykład przez pilota Gunthera, który wysłany na front wschodni nie daje znaku życia. Hanka ściga się z przyjaciółką, która doświadczy więcej słodczy. Tej w cukierniach i tej ze strony przystojnych chłopczyków w wojskowych mundurach. A oni, wyrwani z domów, naznaczeni nadchodzącą ze wschodu śmiercią, łasią się na wdzięki młodych Polek, które z zapalem chodzą na

lekcje niemieckiego i dla wygody wsiadają do tramwajów „Nur für Deutsche”. Wojna jest odległym kontekstem, powodem codziennych kłopotów z zaopatrzeniem, ale autorka pisze: „Jestem obojętna, kto zwycięży”. I jeszcze: „Gwizdać na cały świat, ja się bawię, bo za nic nie płacę, a gdybym nawet chciała, to nie mam czym”.

W tym dzienniku jest wiele młodzieńczej dezynwoltury, a pewnie też - konfabulacji. Historia o porwaniu do Lipska przez hitlerowskiego dygnitarza w luksusowej limuzynie to wizja jak z „Morfiny” Szczepana Twardocha i z rzeczywistością raczej niewiele ma wspólnego. Niemniej takie ujęcie okupacyjnego matriksu pozwala zajrzeć pod podszewkę dominującej heroicznej narracji. Historycy piszą wprost, że kontakt z Polskim Państwem Podziemnym i ruchem oporu miało nie więcej niż 20 proc. społeczeństwa. Reszta to byli ci z wiersza Czesława Miłosza, którzy bawili się „W Warszawie przy karuzeli,/W pogodny wieczór wiosenny,/Przy dźwiękach skocznej muzyki./Salwy za murem getta/Głuszyła skoczna melodia/I wzlatywały pary/Wysoko w pogodne niebo”.

Ci, dla których pracowało „zapplecze gastronomiczne okupowanej Warszawy (...), jedno z najlepiej rozbudowanych w całej niemieckiej Europie”. Ci, którzy bywali w Mon Cafe w Al. Jerozolimskich, dokąd niemieccy żołnierze w pełnym makijażu przychodzili na amory z polskimi kotkami. Tak, to pewnie byli ci gorszego sortu. Ci, którzy po

prostu chcieli przeżyć. I podobnie jak dzisiejsi straszni mieszczenie pozostawali głusi na wszystko, by po wojnie przybierać heroiczne pozy. Hanka Zach w swoim dzienniku przynajmniej nie moralizuje. Tak jak przed 30 laty Maria Malicka. A to ja byłem tym młodziutkim dziennikarzem, któremu zadawała za trudne pytania. ●